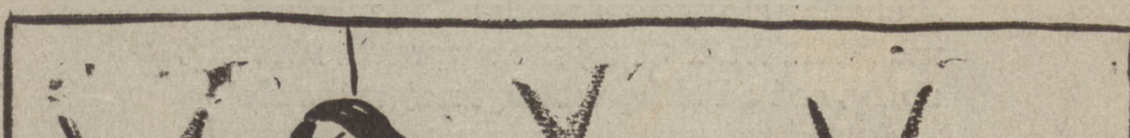
STARY I NOWY RZĄD R. P.
LEPSZE NAZWY DLA NASZYCH GAZET
ŚWIEŻE PLOTKI STRASZNEJ CIOTKI

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 38 — Rok (Vol.) IV. NUMER URLOPOWY — 1943 — VACATION ISSUE Cena Nru. 10 ct.

OKROPNY SEN HITLERA



(Objaśnienie tej „fotografii" jest wewnątrz numeru.)

Na Zgon Hetmana

Odszedłeś tak NAGLE, tak niespodziewanie,
że gdy ksiądz za Ciebie "wieczne spoczywanie"
odmawiał, myślelim: SEN śnimy KOSZMARNY
i świat, jak katafalk zdawał się nam czarny.
Bo patrzym na świat przez POLSKIE okulary,
a Tyś był SYMBOLEM Polski, Nie tej starej,
lecz NOWEJ, na którą czekamy z tęsknotą:
po TO żołnierz walczy i Tyś walczył o TO!
Tej Polski okrętu STERNIKIEM i ŻAGLEM
byłeś w porze sztormów dziejowych, aż nagle
zginąłeś; bez Ciebie dziś okręt w odmętach,
a NADAL wciąż sroży się burza przeklęta.
Ster chwyci dłoń inna; NIE BRAKNIE sterników
wśród tylu wytrawnych naszych polityków,
lecz "żaglem", lecz WODZEM, kto będzie po Tobie?!
TYM troska się Polska dziś cała w żałobie.
Kto w bój Jej żołnierzy powiedzie, w ów krwawy,
który trzeba stoczyć, zanim tam, z Warszawy
wróg wyjdzie na zawsze? Kto kampanii plany
ułoży nam, jak Ty, STRATEGIK tak znany?
A choćby się znalazł wódz z Twymi zalety,
nic KRZYWDY Ci tej nie naprawi, niestety,
że Ty, coś o Polskę walczył najwytrwalej,
nie wrócisz tam żywy, nie ujrzysz Jej wcale.
Zato Ciebie kraj nasz, jak długi, szeroki
POWITA I UCZCI, kiedy Twoje zwłoki
powrócą do WOLNEJ Ojczyzny z Londynu
Ty, Polski oddany, NAJDZIELNIEJSZY Synu!
Nie zmarłeś na łóżku, jak różni eks-wodze,
nie w czasie pokoju, lecz w wojny pożodze
i NA POSTERUNKU! Żołnierze PRAWDZIWI
tak giną i ZAWSZE W PAMIĘCI są żywi.
O TOBIE więc PAMIĘĆ będzie żyła STALE;
nazwisko 'SIKORSKI' już dziś lśni wspaniale,
na kartach HISTORII wyryte, wpisane
ZŁOTYMI GŁOSKAMI, po wiek wieków amen.
Nie miałeś buławy, nie byłeś marszałkiem;
tym lepiej! NIE polski to tytuł jest całkiem.
W BOHATERACH, jak TY, Polska rozkochana
da Ci kiedyś miano WIELKIEGO HETMANA!



Powyższa rycina ukazała się po raz pierwszy w 27-mym numerze "Osy". Było to na wiosnę roku 1942, gdy śp. gen. Władysław SIKORSKI przybył ponownie do Stanów Zjednoczonych i gdy Jego tutejsi mali przeciwnicy rozpoczęli nową serię ohydnych ataków na Niego. Nikczemną tę ich nagonkę, która wyrządziła znacznie więcej szkody Polsce, niż osobiście ś. p. gen. Sikorskiemu, wykpiła "Osa" w wierszyku p. t. "GENERAŁ I KARŁY", ilustrowanym odpowiednią karykaturą. Poniżej zamieszczamy ten wierszyk ponownie, stosownie do rady Czytelników.

GENERAŁ I KARŁY

Ballada polityczna

Był sobie GENERAŁ, który — choć kraj cały
zajęli najeźdźcy okrutni —
gromadził do walki huf nowy, wspaniały,
wbrew krzykom kpów, tchórzy i trutni.
I było trzech karłów szczególnie złośliwych:
Henryczek, Ignacek i Wacek;
im starsi, tym mniejsi być mieli — o dziwy! —
aż stali się mali, jak placek.
A gdy tak maleli, przeciwnie GENERAŁ
on rósł wciąż w uznanie i w siłę,
więc napad zazdrości dech karłom zapierał;
tak maleć, ach, czyż to jest miłe?!
"Gdy z nas krasnoludki, Ty też bądź malutki",
pisnęli i jęli go prędko
oczerniać, opluwać, POMNIEJSZAĆ, lecz skutki
te były, jak na lwa iść z wędką.
Wciąż ćwicząc swe hufce i jeżdżąc po świecie,
by ważne sojusze zawierać,
nie zważał, że ktoś tam nań ciska gnój, śmiecie,
NIE dostrzegł trzech karłów GENERAŁ!

Aż raz, gdy w tym samym był kraju, co karły,
rzekł Henryś: "Do pracy, Ignacy!,
ty go żgaj czym umiesz, aż będzie umarły,
ja głowę wyniosę na tacy."
Na 'trzech muszkieterów' zrobili się gwoli
swej własnej odwagi wzmocnienia,
i weszli POD krzesło ostrożnie . . . powoli . . .
w cień generalskiego . . . siedzenia.
By choć TAM dosięgnąć, Syzyfa to praca,
więc Wacek rzekł: "Zadaj cios nodze!";
wlazł karzeł na karła, brać wsparła Ignaca,
ów pchnął, spadł i . . . potłukł się srodze.
GENERAŁ się zdrzemnął i wnet liliputy
do celu wyprawy dotarły!,
zębami się wgryzły w generalskie buty,
och, strasznie się karły rozżarły!
"No, teraz już po nim!", myślały, zmykając;
GENERAŁ się zbudził i rzecze:
"Hej, służba, 'Flit' podać, bo — nie wymawiając —
tu są P C H Ł Y i pięta mnie piecze!"

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna)	$1.25
Six months (półroczna)	$2.50
One year (roczna)	$5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

YOLLES TYM RAZEM NAPISAŁ PRAWDĘ

Rzadko, bardzo rzadko zgadzamy się z p. Yollesem. Dlaczego? Ha, zapewne dlatego, że on, będąc snadź romantykiem, woli pisać bajki, nokturny, legendy, MY natomiast uwielbiamy nade wszystko PRAWDĘ I RZECZYWISTOŚĆ! Aliści dnia 8-go lipca 1943 roku (zanotujcie Sobie tę "historyczną" datę!) p .Yolles wlazł na nasze podwórko, t. j. wyjątkowo (może przez roztargnienie?) napisał kilka zdań całkowicie zgodnych z prawdą!!! Oto są owe zdania:

Najlepsi synowie Polski skupili się dokoła Piłsudskiego, gdy był naczelnym wodzem. Ale gdy z pola bitwy przeszedł na pole polityki wewnętrznej, a to było największą wojną, — miejsce starych towarzyszy broni i idei zajęli ludzie mali. Oni to odsunęli Sławka, Daszyńskiego i wielu innych.

Szczera to prawda! Bo rzeczywiście wówczas, gdy Piłsudski był TYLKO naczelnym wodzem, skupili się przy nim tacy, jak Sikorski, Haller, Dowbór-Muśnicki, Rozwadowski, Zagórski, itd., a z cywilów wspierali go Paderewski, Witos, Dmowski, Daszyński, Grabscy, Seydowie, itd. Nie wymienia ich p. Yolles po nazwisku, uważając słusznie, iż te nazwiska każdy Polak znać powinien, a jeszcze słuszniej powiada o nich, że byli to: NAJLEPSI SYNOWIE POLSKI.

Natomiast kiedy Piłsudski "z pola bitwy przeszedł na pole polityki wewnętrznej", co p. Yolles ogromnie trafnie nazywa "największą wojną" Piłsudskiego, ówczas miejsce tamtych, NAJLEPSZYCH SYNÓW POLSKI zajęli tacy, jak Beck, Rydz, Składkowski, bracia Jędrzejewiczowie, rodzina Mościckich, Grabowski, Kasprzycki, Kostek-Biernacki, Dąb-Biernacki, Matuszewski, Rajchman "i wielu innych" których p. Yolles określa hurtownie: LUDZIE M A L I .

Tak. BARDZO MALI, mówiąc najdelikatniej i z pewnością p. Yolles miał na myśli raczej to swoje ulubione określenie: ZAPLUTE KARŁY ,lecz nie wypadało mu aż tak dosadnie wyrazić się o członkach swego obozu politycznego i o głównym członku swej redakcji. Już za to, co niechcący napisał tak szczerze, oberwie z pewnością mocną reprymendę i kto wie, czy nie będzie MUSIAŁ piórem "odszczekać" tego swojego TRAFNEGO podziału byłych współpracowników Piłsudskiego na NAJLEPSZYCH SYNÓW POLSKI i na LUDZI MAŁYCH, vel KARŁÓW.

Tak, czy owak, podnosimy z uznaniem, że dnia 8 b. m. p. Yolles napisał wyjątkowo kilka słów PRAWDY. Oby częściej!

RADY PRAKTYCZNE

Jak można dostać $20. Bardzo łatwo, tylko trzeba mieć pomocnika wielkodusznego, gotowego do poświęceń.

Na dworcach kolejki podziemnej są napisy: "Wypłacimy $20 za schwytanie osobnika niszczącego nasze plakaty reklamowe."

Gdy twój pomocnik nagryzmoli już coś na plakatach, zaprowadź go do kasjera dworcowego i złóż zeznanie, które później w sądzie powtórzysz.

W ten sposób ty dostaniesz $20, a twój pomocnik kilka miesięcy więzienia. Bądź jednak przygotowany na to, że ty posiedzisz dłużej.

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

KTÓREJ POWIEDZIAŁ KTOŚ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE....

Znany poeta Jan LECHOŃ, o którym obszernie pisało się w 37-mym numerze 'Osy', został mianowany radcą Poselstwa R. P. (przy p. Frankowskim) w Algierze. Wywoła to z pewnością radość w całej Afryce i wśród sanacji, zato zmartwi to szczerych wielbicieli talentu Lechonia; bowiem ów, JAKO POETA, prawdopodobnie ZNOWU zamilknie na długie lata, jak zamilkł ongi gdy Beck zrobił go radcą Ambasady w Paryżu.

Ponieważ wygodny żywot dyplomaty zwykle ZABIJA TWÓRCZOŚĆ PISARSKĄ, powinien Rząd R. P. we własnym interesie zamianować Em-Es-Zetowymi radcami t. zw. "opozycyjnych" dziennikarzy. Nominacje w tej dziedzinie mogłyby być następujące:

MACKIEWICZ, który w Wilnie przyzwyczaił się do ostrych mrozów, czułby się znakomicie w Grenlandii; zwłaszcza gdyby mu tam posłać z tuzin wileńskich "żubrów".

NOWAKOWSKI, jako autor książki p. t. "Przylądek Dobrej Nadzieji", zaaklimatyzowałby się szybko "tamże", czyli na cyplu Południowej Afryki; trzebaby go tylko zabezpieczyć przed wydawniczym imperializmem pokutującego tam MIEDZIŃSKIEGO.

MATUSZEWSKI, ongi donżuan na wielką skalę, dziś prawie ramol, odmłodziłby się o 25 lat "pod modrym niebem Argentyny, gdzie zmysły poją cud-dziewczyny", jak głosiła stara piosenka, bagatelizująca sobie fakt, że POI SIĘ raczej konie, niż zmysły. Jakże by on się stał znów ognistym, gdyby zamieszkał tam w "Ziemi Ognistej"!

YOLLES wolałby prawdopodobnie Palestynę, lecz w niej osiadł już WAŃKOWICZ. Możeby więc Yollesem uszczęśliwić n. p. Papuasów na Nowej Gwinei? Oni wręcz przepadają za każdym prorokiem, bo wierzą ,że jego zalety przechodzą na wszystkich tych, którzy biorą udział w skonsumowaniu go. Co prawda, większość Papuasów już zarzuciła ludożerstwo, lecz pono robi od tej nowej reguły wyjątek dla proroków, a któż by do nich nie zaliczył naszego super-jasnowidza Yollesa?!

GAWROŃSKI — po części dzięki swej uroczej brodzie — jest tak podobny do negusa Haile Selassie'go, że robiłby w Abisynii istną furorę, czyli świetną propagandę. Z tej przyczyny możnaby tam doń wysyłać później na przeszkolenie tych, czy innych PICusiów, czyli pracowników PIC'u.

Być może, że hr. RACZYŃSKI zadecydowałby inaczej i wysłałby do Papuasów raczej Matuszewskiego za to, że go nigdy w artykułach nie chwali. Bez względu jednak na to, sam pomysł inkorporowania przez naszą dyplomację pisarzy opozycyjnych jest GENIALNY i jako taki powinien być realizowany masowo. Szkoda tylko, że rola królika doświadczalnego przypadła łagodnemu jak gołąb Lechoniowi, a nie któremuś z prasowych tygrysów.

— — —

Wielu tu sarkało, gdy ca. 2 lata temu otworzono Konsulat R.P. w San Francisco. "Nie było tam żadnej placówki nigdy przed wojną, nawet wówczas, gdy także Kalifornia mogła stać się rynkiem zbytu dla świetnych szynek z Polski; po kiego licha więc było otwierać tam Konsulat TERAZ i płacić na jego utrzymanie blisko tysiąc dolarów miesięcznie?! Jeśli szło jedynie o stworzenie 'dziabu' dla p. SOKOŁOWSKIEGO, to można było to zrobić pożyteczniej i o pół taniej TUTAJ"

Tak mawiali malkontenci i wciąż zrzędzili, że ta placówka jest niepotrzebna. Tymczasem w tych dniach prasa doniosła, że do kilkuset uchodźców polskich, jadących z Persji do Meksyku, wygłosił przemówienie w San Francisco między innymi tamtejszymi notablami także i p. Sokołowski. Czyż nie wynika stąd niezbicie, że jego placówka tam była i jest wręcz niezbędna?!

A nie mniejsze pole do działania miałaby jakaś nasza placówka w Reno. Już kilku bowiem naszych uchodźców w USA pragnie na gwałt zmienić ŻONY, a uchodźczynie: MĘŻÓW. Sprawy rozwodowe załatwia się najłatwiej, jak wiadomo, w Reno, lecz większość uchodźców nadal ani w ząb po angielsku nie mówi. Czyż dla ich wygody nie powinno się stworzyć w Reno odpowiedniej placówki i wyposażyć jej w sztab przystojnych tłumaczy i pocieszycieli obojga płci?!

— — —

Przed wojną, gdy sprawy spadkowe, handlowe, paszportowe itd., itp. przysparzały konsulatom moc roboty, Konsulat R.P. w New Yorku miał tylko jednego konsula, dra Gruszkę. Teraz zamiast "jednej gruszki" jest cały "kompot", czyli aż 4-ch konsulów, t. j. pp. Strakacz, Krasicki, Jachimowicz i Pogorzelski. Aliści pewien urzędnik tejże placówki (także spec od urlopów) chciał koniecznie zostać jej 5-tym konsulem, a gdy z tą nominacją zwlekano, obraził się srodze i zgłosił swoje wystąpienie ze służby państwowej.

Przykład tego ambitnego urzędnika powinni naśladować CI jego biurowi koledzy, którzy NIGDY konsulami nie byli ,ani nie będą, a którzy gdy wyjeżdżają z New Yorku do dobrodusznych rodaków po małych miasteczkach każą się tytułować per "panie konsulu".

Rzecz dziwna, żaden z takich urojonych konsulów nie zdaje sobie sprawy z tego, że się ośmiesza i bardzo przypomina owego pomocnika woźnego w pewnym ministerstwie w Warszawie, który z powagą i namaszczeniem zapewniał każdego petenta: "MY OBAJ rozpatrzymy pańskie podanie życzliwie."

Petent dziękował, ale pytał nieśmiało: "My obaj, to znaczy kto?" A na to ów wicewoźny: "No, JA i pan minister!"

— — —

Przed wrześniem 1939 polska flota wojenna była znacznie słabsza, niż dzisiaj. Znajdowała się z pewnością gdzieś na 20-tym miejscu wśród flot wszystkich państw na świecie; natomiast admirałów, kontradmirałów itp. mieliśmy prawie tylu, co Wielka Brytania, mająca wówczas największą flotę; mawiano żartobliwie, że na jeden

(Dowończenie na str. 6-ej)

PODZIĘKOWANIA I ODPOWIEDZI

POWAŻNE I NA WESOŁO

Ks. prob. Józef TOMPOR z Detroit nie tylko odnowił punktualnie prenumeratę 'Osy' i osobno nabył jej komplet, (który po wojnie chce wysłać komuś w Polsce,) ale również zainteresował się żywo dawnymi powieściami redaktora 'Osy', co się tu od paru lat nie wydarzyło. Najserdeczniej za wszystko dziękujemy.

Adwokat Jerzy W. SIWIŃSKI z Baltimore odnawiając prenum., napisał b. miły list i zadziwił nas swą świetną pamięcią.

Hr. Adam SKARBEK, lotnik w Armii "Wuja Sama" zawiadomił "przyjaciółkę Osę" o zmianie swego adresu. O.K!, Adasiu i gratulujemy Ci, że zamiast na "bezludną wyspę," jak pisałeś przedtem, wysłano Cię w góry tak malownicze.

Ks. prob. Stanisław RYSIAKIEWICZ z Jamaica, L. I. ufundował ponownie 4 pren. 'Osy' dla żołnierzy polskich. Składamy dzięki serdeczne.

Pan Stanisław JANUSZ z Valley Falls, odnawiając swą pren., napisał pełen humoru list. Wymienionej w nim "parce ananasów" polit. z pewnością 'Osa' wsunie żądło jeszcze nie raz!

Pan Bronisław WYSOCKI ze Scranton, Pa. odnowił dwie pren. Potwierdzamy odbiór czeku i dziękujemy.

Ks. prob. Stefan BARTKOWSKI z New Britain przekonał się do 'Osy' i łask. ją zaprenumerował. Cieszy nas to tym bardziej, że ks. Bartkowski, jako także Poznańczyk, jest naszym krajanem.

Sędzia Mikołaj S. GRONKOWSKI z Detroit, stały Czytelnik i Sympatyk 'Osy' tak zakończył swój przemiły list: "Jeżeli bogowie będą dla Sz. Pana łaskawi i udzielą Mu więcej gazoliny, to proszę zawadzić o niskie progi mojej chatyny, w Hamtramck." Skorzystamy z łask. zaproszenia, Wysoki Trybunale, ale kiedy Mr. Ickes, Mr. Byrnes i t. p. bogowie dadzą nam, 'zamrożonym'* automobilistom więcej gazoliny, tego zapewne nie wiedzą nawet na waszyngtońskim Olimpie. W każdym razie b. Panu Sędziemu dziękujemy.

Ks. prob. Paweł T. BARTLEWSKI z Thompsonville ufundował 4 pren. 'Osy' dla żołnierzy polskich. Bóg zapłać za to i za pewną łask. obietnicę.

Kustosz p. Mieczysław HAIMAN z Chicago odnowił 2 pren. dla Z.P.R.K. Dziękujemy, a żądane do kompletu numery już wysłaliśmy.

"KTOŚ" (nazwiska podać nie możemy) opisał nam szczegółowo ciemną przeszłość jednego z tut. RADIOTÓW, który, jak z tej "biografii" wynika, był m. i. ordynarnym SZANTAŻYSTĄ i ZŁODZIEJEM, a kradł nawet indyki! I z takim indywiduum przyjaźni się i afiszuje pewien nasz dygnitarz! Powrócimy zapewne do sprawy tych INDYKÓW, bo ich eks-amator ROZINDYCZA SIE nadmiernie w polityce.

Prof. Uniwersytetu p. Szymon St. DEPTUŁA z Milwaukee, odnowiwszy pren., pisze m. i.: "...bo strawy takiej, jaką miła 'Osa' nam dostarcza, mało jest na wychodźtwie. Po prostu trudno się człowiekowi bez niej obejść... Nie dziwię się wiec, że 'Osę' czcigodny kler tut. tak 'podpiera'. Zdrowszej lektury nie ma na tej kuli ziemskiej! Po prostu 'klucz do nieba'. Niechaj nam dalej żyje, buja, rozwija się i kąsa 'Osa', bo tu.... ma ona istotnie świetne pole do popisu..." itd., itp. — Panie Profesorze, gorąco dziękujemy za wyrazy uznania i zachęty, a o wspomnianych przez Pana "chwastach" będziemy pamiętali.

'Osę' stale czyta Polonii ELITA!

Odnowili prenumeraty: p. I. RozmaREK, prezes Z.N.P., ks. prob. Jan FELCZAK z Pine Island, N. Y., ks. prob. Wincenty J. RAITH, z Florida, konsul Jan POGORZELSKI z New Yorku, prezes Jan SMOLEŃSKI, poseł stanowy w Albany, N. Y., Siostry NAZARETANKI z Waszyngtonu, p. Walter WALKEVICH z Pasaic, N. J., p. Antoni GROELE z New Yorku, p. L. JAWOROWSKI z Jersey City, adwokat Feliks ROSPOND z Newarku, dr. Zygmunt PIOTROWSKI z New Yorku, ks. prof. Francis KASPROWICZ z Trenton, ks. kapelan Walerian KARCZ z Hobart, Indiana, p. Kazimierz KOSZARSKI z Woodside, L. I., adwokat Stanisław A. GUTOWSKI z Newarku, ks. prob. Wincenty BORKOWICZ z Detroit, p. Teresa LAWRENCE z Newarku, p. Bolesław CYBIS z Trenton, ks. prob. Francis BOŃCZAK z Milwaukee, p. Piotr NIEWIAROWSKI z Omaha, Nebraska, ks. prob. Józef GAŹDZIK z Schenandoah, Pa., p. Karol WILK z Toronto w Kanadzie, p. Stanisław BUTYŃSKI z Hammond, Ind., p. CZEKALA z New London, Conn., p. dr. Antoni SZAYNA z Rutherford, N. J., p. Józef SHLICHTA z Brooklyna, p. Maria MACEK z New Bedford, Mass., p. Wacław ŚCISŁOWSKI w Fort Lewis, Wash., p. S. I. KRZYŻAK z Adams, Mass., p. W. LEYKO z Baltimore, ks. ZASZCZEŻYŃSKI z New Britain, p. Marcin ZIELENIEWSKI z

(Ciąg dalszy na str. 10-ej)

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

(Dokończenie ze str. 5-ej)

torpedowiec przypadało w Gdyni ćwierć tuzina admirałów, pomniejszych dygnitarzy morskich nie licząc.

Gdyński ów rozmach kwitnie obecnie w Waszyngtonie. Dawniej był tam tylko jeden polski Attache militaire, teraz zaś jest pono osobny attache lądowy, osobny lotniczy, osobny morski, osobny podwodny, osobny od czołgów, itd., itp. ha, może także osobny od kuchni polowych, a niemal każdy attache ma swego zastępcę, pomocników, maszynistki itd.

W TEN SPOSÓB Polska ZNOWU szybko dopędza największe mocarstwa, lecz czemu właśnie w TEN SPOSÓB? Pomijając to, że wartoby pamiętać o przysłowiu: "WEDLE STAWU GROBLA" ,czyż nie należałoby naśladować innych państw w pożyteczniejszych dziedzinach, niż w rozbudowie jakiejkolwiek BIUROKRACJI?

I czy nie mądrzej byłoby rozwijać ideę FEDERACJI, niż jakąkolwiek formę polskiej mocarstwowości, skoro ta nasza, recte sanacyjna "mocarstwowość" skończyła się tak szybko i tak tragicznie dla Polski we wrześniu 1939?!

— — —

A teraz dla odmiany coś weselszego.

Pewien znany tu malarz, uchodzący od dawna za "zaprzysiężonego" starego kawalera, ożenił się nagle i spodziewa się wizyty bociana jeszcze "zanim liście jesienne opadną".

W związku z takim "blitzem" rodzinnym, znajomi tego artysty każdą rozmowę o nim zaczynają, lub kończą starą polską piosenką, której pierwsza zwrotka brzmi:

"Malarz malował piękną dziewczynę,
aż 'wymalował' małą dziecinę."

Ale TAKA SAMA "malarska" przygoda spotkała W TYM SAMYM mieście i niemal w TYM SAMYM CZASIE pewnego RADIOTĘ, t. j. radioanonsera!

Na tych dwóch ojcach nie skończy się z pewnością, skoro znane PRAWO SERII już upodobało sobie TAKĄ gałąź produkcji.

KIJ MA DWA KOŃCE

Rok temu ,a ściśle biorąc dnia 1 lipca 1942, zmarł w New Yorku tragicznie ś. p. gen. Bolesław Wieniawa Długoszewski. Wpędziła go do grobu podła nagonka czterech sanacyjnych eks-dygnitarzy, oburzonych lojalnością Wieniawy wobec Rządu gen. Sikorskiego i przyjęciem przez Wieniawę stanowiska Posła R. P. na Kubie. (Szczegółowo było to napisane w 29-tym numerze 'OSY.')

Chcąc odwrócić uwagę rodaków od tych czterech MORALNYCH SPRAWCÓW śmierci ś. p. Wieniawy, uznał p. Yolles za sprawców ks. prał. Syskiego i mnie. Czemu nas? Ano, bo nas dwóch nienawidzi najwięcej. A pretekst? Ano, ks. Syski w "Przewodniku" parę razy skrytykował bujną przeszłość ś. p. Wieniawy, a ja zamieściłem w 'Osie' w ciągu DWÓCH LAT "aż" 3 jego karykatury, z których n. b. sam Wieniawa śmiał się wesoło!

No, lecz p. Yolles zawsze "wie lepiej," zawsze "ma" rację. Skoro tedy orzekł, iż parę wzmianek Ks. Syskiego i karykatury w 'Osie' były główną przyczyną dramatu jaki się rozegrał tu 1-go lipca 1942, to "trzeba" to przyjąć za "nieomylny dogmat."

Ale ten "dogmat"... pardon!, ale KIJ MA DWA KOŃCE! Nie kilka ,lecz SETKI RAZY pp. Yolles, Matuszewski ,Mackiewicz i t. p. piłsudczycy SZKALOWALI OHYDNIE ś. p. gen. Sikorskiego! Co więcej, ś. p. gen. Sikorski żyłby dzisiaj, gdyby nie ta jego fatalna podróż; którą spowodowały kompromitujące Polskę BUNTOWNICZE WYBRYKI kilkunastu innych piłsudczyków na Bliskim Wschodzie! Dla uspokojenia tych warchołów, ś. p. gen. Sikorski pospieszył tam i w powrotnej drodze zginął. (Potwierdził to nawet tak poważny, prawdomówny i świetnie poinformowany dziennik jak "New York Times"!)

Wynika stąd — jeśli rozumować według zeszłorocznej recepty "nieomylnego" p. Yollesa — że tacy jak on sanatorzy są nie tylko moralnymi sprawcami tragedii pod Gibraltarem, ale wręcz pośrednimi ZABÓJCAMI ś. p. gen. Sikorskiego. Żałuję więc teraz, że swój obszerny, temu tematowi poświęcony artykuł w "Przewodniku" zatytułowałem tylko: "MORALNI MORDERCY." Bo nie "moralni," lecz pośrednio FAKTYCZNI!

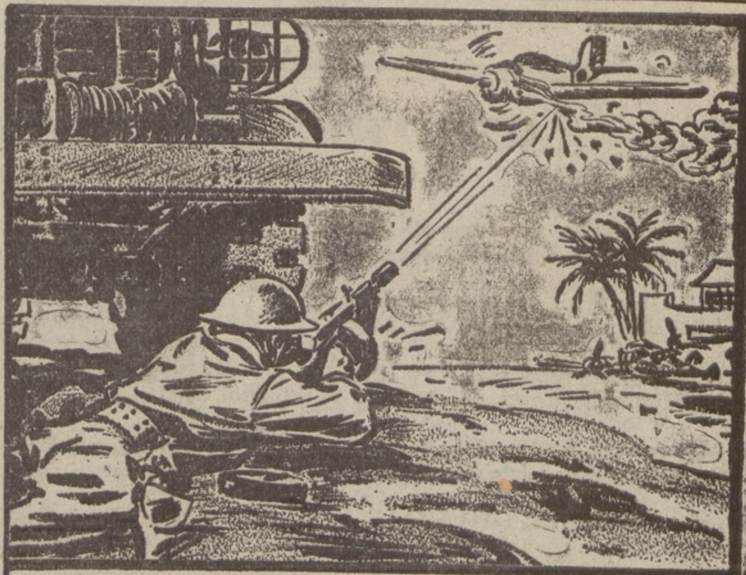
Oto, do jakich wniosków prowadzą pochopne "dogmaty" p. Yollesa, który stale zapomina o przysłowiu: "kij ma dwa końce."

THE PROMISED LAND



Grandmother and child at the end of the refugees' trail look into the new land of freedom which will be their home and where assistance will be given them by the Polish War Relief and other agencies supported by the National War Fund.

AMERICAN HEROES
BY LEFF



The Distinguished Service Cross has been awarded Staff Sgt. Doyle Kimmery of Huntington, Texas, for manning a sub-machine gun and returning the fire of low-flying enemy planes during the Jap attack on Hickam Field. When his ammunition was gone he ran from the cover of his truck to get more, and kept firing until the truck was bombed. He showed bravery beyond the call of duty. Figure out for yourself how much you can invest in War Savings beyond what you are doing now.

ZJADLIWA SATYRA NA ŻONY, ZWŁASZCZA NA SWOJĄ RODZONĄ!

Rzecz to dobrze znana,
że NIGDZIE na świecie
KOBIETY bez przywar
i wad NIE znajdziecie!;
a dybiąc NA NASZĄ
(czyli męską) ZGUBĘ,
każda z nich UKRYWA
swe wady PRZED ślubem!

Dopiero PO ślubie
miesiąc, rok, czy później
zmienia się twe GNIAZDKO
na szatańską kuźnię,
na PIEKŁO UDRĘCZEŃ
takich, albo siakich,
bo TYP ŻON bynajmniej
NIE bywa jednaki.

Typ częsty, (chwalony!)
to żona-KUCHARKA;
ta ŚWIETNIE gotuje,
lecz wciąż tkwi przy garnkach,
więc cuchnie ,jak kuchnia,
NIE czyta, GŁUPIEJE,
gdy głos gdzieś zabiera,
ze wstydu mąż mdleje.

Przeciwieństwem pierwszej
jest żona-UCZONA;
ta ksiąg nie odłoży,
choć z głodu mąż kona;
ma W GŁOWIE moc wiedzy,
w mieszkaniu moc BRUDU,
PRZYSZYCIE GUZIKA,
to dla niej szczyt trudów.

Gdy mąż jej jest chory
i KLEIK ma jadać,
ona KLEJ STOLARSKI
bierze od sąsiada;
a gdy klej ten ZLEPIŁ
mężowi JELITA,
"czemu on zmarł?" żona
ta UCZONA pyta.

Uczona, to BRUDAS
zato lśni już zdala
CZYSTOŚCIĄ i ślicznie
pachnie: żona-LALA;
mówią, że PRZY LUSTRZE
siedzi DOBĘ całą;
to fałsz!, bo pół doby
MUSI SPAĆ jej ciało.

CIAŁO jest jej wszystkim!;
by nie stracić krasy,
LALKA pompą ssącą
jest mężowskiej kasy
i dla — przed zmarszczkami —
twarzy uchronienia,
UNIKA: łez, . . . śmiechu, . . .
słońca i . . . MYŚLENIA.

Pokrewny typ z lalką,
to żona-WAMP, czyli
DONŻUAN w spódnicy,
demonek motyli;
ta chce z wszystkich zrobić
swoich NIEWOLNIKÓW
z nawyku mizdrzy się
nawet do . . . POMNIKÓW.

Głównie o MUSKUŁY
dba żona-SPORTSMENKA,
i chodzi, ba, sypia!,
najchętniej w spodenkach,
a MIESIĄC MIODOWY,
(to mężów marzenie)
sportsmenka chce spędzić
w PŁYWACKIM basenie!

Choć NIE jest sportsmenką,
w rekordach się kocha:
(a właściwie w jednym)
żona-MATKA (KWOKA);
ta CO ROK chce rodzić,
minimum BLIŹNIAKI,
aż w domu OCHRONKĘ,
czy ŻŁÓBEK masz taki.

Żona-SPOŁECZNICA
spędza pożytecznie
czas, lecz POZA domem
znajduje się wiecznie;
mąż więc — dla swej doli
SIEROCEJ ulżenia —
też miewa, acz inne
(w BARACH) posiedzenia

Prócz tych głównych typów
jest sto innych jeszcze,
od żon-JĘDZ, co w każdym
budzą trwogi dreszcze,
do żon-PIESZCZOCH, które
szczebiocą, jak dzieci:
"Mężiuś, cy mink-coat-cik
do dzidzi psileci?"

Są także MIESZANKI:
dzidzi — wampirzyca,
półjędza — uczona,
kwoka — społecznica,
dewotka — full-jędza,
lalka — melomanka,
chłopczyca — gęś, oraz
kucharka — kochanka.

Ale czas najwyższy
przejść od ogólników
do faktów KONKRETNYCH.
By uniknąć krzyków,
protestów, że w "Osie"
ktoś jest wyróżniony,
zacznijmy od grzechów
REDAKTORA żony!

BYŁA ona typem
sportsmenki przed laty,
a potem TURYSTKI;
(mąż, choć niebogaty,
wciąż z nią podróżował,)
lecz z wybuchem WOJNY
wstąpił w tę niewiastę
SZATAN NIESPOKOJNY!

NAJGORSZY .... szatanów,
ten od POLITYKI
i STRATEGII także,
a z nim ZŁE nawyki,
jak czytanie gazet
i radia słuchanie
przez PÓŁ DOBY co dzień . . .
och, zlituj się, Panie!

Rano, gdy mąż jeszcze
smacznie sobie chrapie,
żona JUŻ przy RADIO,
"NEWS" w eterze łapie
i — rada, że Niemcy
znów bombardowano, —
niechcący ROZBIJA
słój z słodką śmietaną!

Bez śmietanki kawa
niemiła nikomu,
lecz NOWA w południe
niespodzianka w domu:
"Wiesz, czytam, że znowu
RAF PODPALIŁ Kruppa" . . .
jej zaś znów się całkiem
PRZYPALIŁA ZUPA!

Mąż szepce: "W skarpetce
na pięcie mam dziurę",
a żona: "To świetnie,
że bili znów w Ruhrę"!,
i "fakt" ten NOTUJE
w "autobiografii",
którą DO PÓŁNOCY
tak pisać potrafi.

Ów "My day" tej żony
pisze się w brulionach,
po DWIEŚCIE stron każdy,
a jest ich już tonna,
lub może mniej nieco,
lecz nim minie wojna,
BIBLIOTEKA z tego
powstanie dostojna.

Jest w tym "pamiętniku",
niczym w leksykonie,
WSZYSTKO, czego kto chce:
Hannibala SŁONIE,
Kleopatry GACHY,
NUMER kapelusza
Attyli i BUTÓW
Cezara Juliusza!

Są — prócz walk z tej wojny,
których było tyle —
OPISANE pięknie:
Troja, Termopile;
Jerychońskie TRĄBY
też nie są bez wzmianki
plus BONAPARTEGO
bitwy i kochanki.

PUPILEK autorki,
dzielny Montgomery
ZAJMUJE w jej dziele
brulionów aż cztery,
trzy i ćwierć MacArthur,
(mają te bruliony
każdy po stron DWIEŚCIE!)
mąż tam ma pół . . . strony!

Problem KAR na Niemców,
TORTUR dla Hitlera,
razem z sześćset stronic
w tym "My day" zabiera,
TYLEŻ ODBUDOWA
zniszczonych terenów
w Europie, a zwłaszcza
PŁYWACKICH basenów.

Nie! Encyklopedia
ŻADNA nie pomieści
tyle, co ten "My day"
RÓŻNORODNEJ treści,
lecz gdybyś chciał znaleźć
TO, co chciałbyś wiedzieć,
musiałbyś PÓŁ ROKU
przy tym dziele siedzieć!

SKOŃCZYWSZY pisanie,
gdy PÓŁNOC wybije,
NACZYNIA ta żona
ENERGICZNIE myje
i poznać już z dźwięków
garnków i talerzy,
że ona ALIANCKICH
W BÓJ WIEDZIE żołnierzy.

A potem w SYPIALNI
jej głos brzmi zaspany:
"JA bym UDERZYŁA
najpierw na Bałkany,
na Francję zaś później,
wprost przez Pireneje!" . . .
Gdy TOKIO zdobywa,
za oknem już dnieje.

I TERAZ powiedzcie
bezstronnie, bez blagi,
czy nie jest to nowy
egipskiej wzór plagi
ŻONA TAKA, którą
w strategii ZAPRAWĘ
urządza wciąż w kuchni
i w sypialni NAWET?!

OKROPNY SEN HITLERA

(Tekst do ilustracji na stronie 1-szej)

Niemieckich wróżbitów stu teraz się głowi
nad snem, który zepsuł noc ich "firerowi".

W śnie tym ujrzał Hitler, mocno przerażony,
kroczące ku niemu męskie PANTALONY!

Na ścianach, koszuli miał znak "V" litery;
ten sam sformowały portki, do cholery!

Potem ich nogawki, usztywnione ładnie,
bić, kopać Hitlera jęły gdzie popadnie.

Myślał, że to Stalin robi takie czary,
lecz węchem w nich poznał własne szarawary.

BOLAŁY go przez sen te cięgi i ciosy,
lecz znalazł HEŁM wreszcie, skrył w nim łeb i włosy.

Wtem poczuł, że coś go zalewa! Krew z czoła?!;
aż zdrętwiał od trwogi, "na pomoc!", zawołał.

Znaleźli go ci, co wbiegli pachołkowie
głęboko POD ŁÓŻKIEM, z NOCNIKIEM na głowie!

I teraz wróżbici się trudzą daremnie,
jak sen ten objaśnić pomyślnie, przyjemnie.

Inaczej nie wolno! Dyktator chce stale
mieć wróżby, proroctwa świetne niebywale.

Więc rzekną, że atak (odparty?!) tych spodni
znaczy: "wytrwa twój front wschodni i zachodni."

Południowy PĘKA i wciąż się wygina,
czyż zatem ma wróżbiarz ten front przypominać?

Lecz strach jasnowidzów na wylot przenika,
jak wyjaśnić POCHÓD głowy do nocnika.

Może wytłumaczyć ten symbol jest gotów
ktoś z naszych astrolo-grafolo-radiotów?

Jeden z nich fantazję ma tak zaczadzoną,
jakby go TAK SAMO POD łóżkiem budzono.

Wspaniała w Berlinie go czeka kariera
i tytuł: "Hof-Nacht-Topf-Dolmetscher" Fuehrera!

PAN SZYK UJ, NIE Z SZYKIEM WDEPNĄŁ W POLETYKIE!

W gazecie "P. M." zamieszczono 19 b. m. karykaturę p. t. "THE AXIS' SECOND FRONT". Pęś różności tworzy ten urojony drugi front "Osi", lecz na pierwszym planie, tj. jako najgroźniejszą wymieniono: "POLISH FASCISTS' ANTI RUSSIAN PROPAGANDA CAMPAIGN" Każdy człek obiektywny przyzna, iż napis ten POWINIEN brzmieć: "RUSSIAN IMPERIALISTS' ANTI POLISH PROPAGANDA CAMPAIGN", ale nie wymagajmy bezstronności od tak historycznie PRObolszewickiej gazety, jak "P. M.", ani nie dziwmy się jej perfidii.

Zato TRZEBA się dziwić, że TAKĄ karykaturę popełnił p. Artur SZYK, Żyd POLSKI, o którym tu rozgłaszano, iż w Paryżu był przyjacielem śp. gen. Sikorskiego! Nie jest to zresztą 1-szy anty-polski występ p. Szyka, bo podpisał on również sławetny "apel", w którym pp. Tuwim, Herz, Lange, Penzik itp. żądali zmiany Rządu ś. p. gen. Sikorskiego na rząd renegacki, gotowy przyjąć wszelkie żądania bolszewików!

Trudno dociec, czemu p. Szyk pcha się do polityki. Może nęci go to, że na niej zrobił dużą karierę inny tej samej klasy malarz, Adolf Hitler? Ba, lecz Hitlera czeka nieodwołalnie bolesny epilog, co powinno do polityki raczej zniechęcać producentów obrazów i bohomazów.

Jeśli jednak p. Szykowi sam pędzel nie wystarcza, to proponujemy, aby opracował piórem jakieś ciekawsze tematy. Na przykład:

Kiedy i gdzie uchodząca za kuzynkę p. Szyka i za hrabinę, nadobna pani DE Padowicz, czy DU Padowicz otrzymała tytuł hrabioski?

Czy młody i zbudowany jak lekkoatleta zięć p. Szyka, uchodźca wojenny p. Braciejowski (pomimo tak szlacheckiego nazwiska również Żyd) już służy w Armii Amerykańskiej, lub Polskiej, czy nadal zbija pieniądze, by zaokrąglić swą przedwojenną milionową fortunę w Krakowie?

Rozpracowanie tych i podobnych tematów o wiele więcej zainteresowałoby szersze masy publiczności, niż szablonowe wysługiwanie się bolszewikom!

"OSA" WSUWA ŻĄDEŁKO

RZYMOWI

JEDEN nalot, a już TYLE robisz wrzawy;
poznaj los Londynu, Coventry, Warszawy!

MUSSOLINIEMU

"Wczoraj: Afrykę, DZISIAJ: Sycylię, Palermo,
JUTRO: ostatnie portki też stracisz, ufermo!"

STALINOWI

"Wuj Sam znów ci śle broń, ale w duszy pyta,
kiedy WRESZCIE zaczniesz z nim bić Hirohita?!"

NOWYM DYGNITARZOM

"Honores mutant mores", kpi sobie przysłowie;
czy także wam na minus odmieni się w głowie?

E. RACZYŃSKIEMU

"Tym żeś na placówkach się tylko odznaczył,
żeś je ZAPIŁSUDCZYŁ oraz ZASTRAKACZYŁ!"

AMBASADOROWI

"Na modłach żałobnych," — zrzędzą katolicy,
NIE byłeś w katedrze, choć BYŁEŚ w bóżnicy."

KONSULOWI

"Mówiono o twoim ogromnym awansie,
aliści skończyło się na ambulansie."

"KNAPP'OWI"

"W sprawie GRANIC Polski zgadzamy się z tobą
lecz w RESZCIE to tyś jest brrr. morską chorobą!"

PISMU "PRZYSZŁOŚĆ"

"Świadczą fotki tych, co ty chcesz wybrać gości,
że 'PrzYszłość' się kocha namiętnie w przEszłości".

I. MATUSZEWSKIEMU

"Co piszesz, to czyta od deski do deski
i chwali człek JEDEN: Igna. Matuszewski".

PODZIĘKOWANIE I ODPOWIEDZI

POWAŻNE I NA WESOŁO

(Ciąg dalszy ze str. 6-ej)

Greenpoint, N. Y., p. Piotr KOZŁOWSKI z Chicago, p. Józef ZYWERT z Buffalo, N. Y., ks. rektor Ernest MATZEL z Chicago, p. Eugenia WIŚNIEWSKA z Syracuse, N. Y., p. Lawrence DUSZKIEWICZ z Hempstead, L. I., p. Karolina DAMESKI z Hempstead, L. I., Father KONRAD z Detroit, p. GAWKOWSKI z New Yorku, p. Jennie C. GAŁLMAN z Reading, Pa., p. John C. ROKOS z Des Plaines, Ill., p. Apolinary WONDOLOWSKI z Detroit, p. Walter NOWAK z Kitchener w Kanadzie, p. Miet. KAMIEŃSKI z Ottawy w Kanadzie, p. W. SZYMAŃSKI z Los Angeles, Kalifornia, p. Józef WALENT z So. B'lyna, N. Y., dr. Jan PRZYBYŁOWICZ z Newarku, konsul Mieczysław NOWIŃSKI z Waszyngtonu, adwokat Zygmunt M. LOPACKI z Niagara Falls, p. Józef MIKOŁAJCZAK z Buffalo, prezes Martin ROSOL z New Britain, ks. prob. A. S. OLSZEWSKI z Chicago, ks. prob. S. F. OLSZEWSKI (czy brat poprzedn.?) z Hudson, N. Y., ks. prof. FILIPOWICZ z Orchard Lake, Mich., p. Katarzyna BASISTA z East Haven, Conn., p. Kazimierz LEONIAK z Greenpoint, L. I., p. L. C. KAJKO, Prezes Stow. Weteranów w New Yorku, p. M. POLASKI z Erie, Pa., p. Jan HOTLOS z Filadelfii, p. Helena WICKER z Chicago, p. Stefan RADZIMIŃSKI, wydawca "Jedność Polonia" w Baltimore, dr. T. GRATZEK z St. Paul, Minn., DOM MISYJNY Św. Wincentego w Whitestone, N. Y., ks. prob. L. C. ŻUREK z Detroit, oraz p. Monika WORONIECKA z Seattle, Wash.

Wszystkim wyżej wymienionym najserdeczniej dziękujemy za łask. zaprenumerowanie 'Osy', wgl. za odnowienie prenumerat. Zdrzemnęliśmy się przy ich zliczaniu i śniło się nam, że NARESZCIE odnowili pren. 'Osy' także... ech, to już może innym razem opowiemy ten nasz piękny sen.

Żołnierz Armii Polskiej w Szkocji, p. Tadeusz P . . . SKI pisze m. i.: "Serdecznie dziękuję za przesyłanie mi 'Osy', pisma, które tętni humorem i daje mi pełnię zadowolenia w moim samotnym życiu na obczyźnie.... Nasze samopoczucie tu jest dobre. Czekamy na ostateczną rozprawę z barbarzyńskim narodem hunnów. Tęskno nam do chwili wstąpienia na drogę powrotu do Polski. Tęsknotę tę osładzacie nam Wy, Kochani Rodacy za oceanem . . . słowa Wasze zastępuje nam teraz ciepło rodzin, które pozostały tam, w umęczonej Polsce . . . " — Nieznany osobiście, lecz bardzo Kochany Panie Tadeuszu: myślą i sercem jesteśmy na pół z Wami, Rycerzami polskimi, a na pół w Polsce, którą Wy z pewnością wcześniej od nas zobaczycie. Nie zobaczy Jej, niestety nigdy, Wasz i nasz nieodżałowany ś. p. gen. W. Sikorski, choć On najwięcej na to szczęście zasłużył.

Ks. Józefowi LANDOWSKIEMU, O.F.M., ze Sturtevant, Wis. serdecznie dziękujemy za tak śliczny list. Nazwano nas w nim m. i. "mistrzem pióra". Pochwała ta napawa nas otuchą, że kiedyś także i Przew. Ksiądz Profesor zaprenumeruje 'Osę', za przykładem Swego brata z Toledo.

Miły nasz znajomy p. M. TRZEBUCHOWSKI z B'lyna nie tylko przedłużył własną prenum. na następne 4 lata, jeszcze zaabonował Osę' na rok dla p. J. Suchodolskiego. B. dziękujemy i wzdychamy: "Czemu takich jak p. Trzebuchowski jest tak mało na tym wydawniczych łez padole?!"

Porucznik Walenty TOMCZAK "gdzieś na Pacyfiku", choć jest tak daleko, otrzymał już 3 tegoroczne numery 'Osy'. Chwali je i podziela zawarte w nich poglądy na stosunki tut., które jako rodowity Nowojorczanin zna świetnie. Cieszy się, że polskiej mowy nie zapomniał i nas to także cieszy ogromnie. Z podziękowaniem potwierdzamy odbiór 2-ch listów i widokówki. Ściskamy Cię serdecznie dawny Towarzyszu niedoli i życzymy Ci: bij Japończyków ile wlezie, wkrocz do Tokio, tylko nie przywieź stamtąd jakiej "Madame Butterfly" ani z przychowkiem, ani nawet bez!

P. Jan RUDZIŃSKI z New Yorku grzmi srodze na "Osę", a jej redaktorowi m. i. tak oto zabawne czyni wymówki:

Znany profesor HalIcki . . .

Cóż to za Hallcki? Może prof. HalEcki?

. . . przemawiał POD przewodnictwem Jollesa . . .

Może raczej Yollesa?

. . . którego ZNÓW Pan nie może strawić . . .

Dlaczego "ZNÓW"? Nigdy jeszcze nie kosztowaliśmy ludzkiego mięsa, więc też nie mogliśmy go trawić?!

. . . a jednak taka powaga naukowa, jak HalIcki i inni mówcy STRAWILI GO . . .

Strawili biednego p. Yollesa? Och, bezlitośni ludożercy! Ale żołądki to mają, jak struś!

Czemu Pan tego w 'Osie' nie podał?

Bo nie wiedzieliśmy o tym nic, a nic, że kolegę po piórze spotkała ta straszna przygoda, o tak przykrym epilogu!

. . . Jolles wcale dobrze się prezentował . . .

Po strawieniu, czy przed nim, czy podczas?

. . Przewodniczyła Miss Watson . . .

Napisał Pan pierw. że przewodniczył p. Yolles. No, ale jeśli potem p. Watson, to widać p. Yollesowi coś przeszkodziło. Co? Czyżby apetyt prof. "Hallckiego i innych mówców"?

Ech, wyznaj Pan lepiej, szacowny p. Rudziński, że NAKŁAMAŁEŚ w swym liście, albo że NIE umiesz wyrazić piórem tego, co chcesz. I jeszcze masz tupet krytykować 'Osę', której NIE rozumiesz, jak świadczy n. p. to, że dwie WYRAŹNE POCHWAŁY 'Osy' uznałeś za zjadliwą krytykę. Gdybyśmy i Pana pochwalili, czy uzna się Pan za STRAWIONEGO za stodołą?!

Pani Anna ŻEBROWSKA z Sayreville, N. J. wzruszyła nas swym pięknym listem i tym, że pomimo deszczu szła hen daleko na pocztę, "po Money Order na 'Osę' dla siebie i dla żołnierza lubiącego 'Osę', a nie mającego jej." Serdecznie Drogiej Pani dziękujmey.

Inżynier Fr. TRUSZKIEWICZ z Los Angeles, Kalif. przysłał drugi śliczny list. Gratulujemy (i trochę zazdrościmy) tego "własnego domku, całego w kwiatach" z widokiem na góry z jednej strony, a na miasto i ocean z drugiej. Obejrzymy to cudo na pewno, gdy tylko gazolina obficiej "tryśnie" dla cywilów. Na razie b. dziękujemy za tak ładny i kuszący opis kalifornijskiego raju.

(Dalszy ciąg w nast. num. "Osy")

SZCZYT UPRZEJMOŚCI

Felek: "Chodź, Bolciu, przysiądziemy się do stolika sędziego Smitha; to bardzo przystępny człek w restauracji ,choć pozornie jest szorstki i rubaszny."

Bolek: "On, szorstki?! Przeciwnie, on jest aż nazbyt uprzejmy i dlatego wolę go unikać."

Felek: "Nie rozumiem."

Bolek: "A to całkiem proste. Raz moją sprawę w sądzie rozstrzygał właśnie sędzia Smith. Powiedział mi grzecznie: — Proszę niech pan SIADA. — I potem SIEDZIAŁEM 2 lata . . . w więzieniu!"

OŚLA  ŁĄCZKA

Jednym z najbardziej oryginalnych pisarzy 20-go stulecia jest spolszczony Litwin, p. Kazis Vidikauskas z Filadelfii. Wyjątki z jego niezrównanych poematów, drukowanych ongi na łamach tut. polskich czasopism, zamieszczaliśmy dość często na naszej OŚLEJ ŁĄCZCE. Jego "Oda na cześć gen. De Gaulle'a" kończyła się prześlicznie tak:

"Niech Degolowi Bóg szczęście LEJE!... jak LAŁ w owym czasie dla BONAPARTA, gdyż tego była JAŹŃ jego warta.

Olśnieni tym na wylot, napisaliśmy z entuzjazmem:

Mistrzu! Pańska JAŹŃ także jest warta, aby ją LAĆ, ale zrobimy to już innym razem.

I rzeczywiście, 3 miesiące później, w 17-tym numerze 'OSY' poświęciliśmy twórczości p. Vidikauskasa specjalny artykuł p. t. MISTRZ "CIĘTEJ PIÓRY." (Tu wyjaśnić należy, że wieszcz Vidikauskas genialnie zmienił płeć, pardon, rodzaj nijaki rzeczownika PIÓRO na rodzaj żeński i pisał z wdziękiem: TA CIĘTA PIÓRA!)

Sądziliśmy wszakże przez parę lat, iż p. Vidikauskas jest TAKIM SAMYM U N I K A T E M, jakim był za czasów saskich sławetny ks. Baka. Okazało się jednak, że literatura światowa posiada na tut. gruncie także D U P L I K A T mistrza Vidikauskasa; duplikatem tym jest p. Leonard Rybiński, redaktor i wydawca miesięcznika "Biały Orzeł". Czytelnikom naszym przedstawiliśmy próbki talentu p. Rybińskiego w 26-tym Nrze. 'OSY' i zachwycaliśmy się tam jego niezwykłymi wyrażeniami, jak n. p.:

Żyć POD stan.. PATRONNICTWO Początki nie DALI CUDÓW... Gdy poczniemy coś OBEJŚĆ NA OKOŁO NASZ HONOR... Nawet choć był CHMIELNY, każdy go SZKODUJE... Przy stole SIEDLI osły... Życie me w niebie jest dla mnie z tobą, moja OZDDOBO, spowiadam TO TOBIE I WOLE BYĆ W GROBIE... itd itp.

Aliści chociaż mistrz Rybiński wówczas oświadczył, że WOLI BYĆ W GROBIE, (co prawdopodobnie zelektryzowało naszych P. T. Pogrzebowych na Manhattanie,) pozostał nadal żywy i nadal pisze wierszem, prozą, po angielsku i niby po polsku i jakoby poważnie i TAK SAMO żartobliwie.

Zacznijmy od utworów poważnych. Należy do nich artykuł p. t. "Rozwody kwitną w czasie wojny." Czemu tak KWITNĄ? Już podtytulik "wyjaśnia" to z grubsza:

Dobrobyt z powodu prac w PLANTACH OBRONNYCH..

Co to są PLANTY? W Krakowie nazwano PLANTAMI śliczny park, założony na miejscu średniowiecznych fortyfikacyj i, jak one, otaczający pierścieniem stare miasto. Ba, lecz krakowskie PLANTY nie służyły nigdy do OBRONY, ale, przeciwnie, były miejscem najczęstszych ATAKÓW Amora; zwłaszcza w maju ,gdy zakwitły bzy, nie można było znaleźć tam ani jednej takiej ławki, na którejby nie gruchały co najmniej 3, lub 4 czułe parki, nawet podczas deszczu.

Wobec tych faktów, nie możemy pojąć ani w ząb, dlaczego mistrz Rybiński nazywa to miłe marnowanie czasu zakochanych: PRACĄ przynoszącą DOBROBYT. Jeżeli zaś przypadkowo mistrz miał na myśli t .zw. DEFENSE PLANTS, to takie FABRYKI nazywamy PO POLSKU: zakładami przemysłu wojennego.

Lecz wróćmy do "kwitnących" rozwodów, których "centrum", Reno, "podało tylko MNIEMAJĄCĄ zwyżkę o 16.5 procent NAD rokiem 1940", jak trwoży nas p. Rybiński, poczym "onże" tak pisze dalej:

WEŹMY panią Annę L., OSTATNIO KTÓREJ UCHWALONO rozwód. Inteligentna, nowoczesna . . . pani Anna L. W WIELU RAZACH reprezentuje REALISTYCZNĄ rozwódkę. Ma 28 lat, bezdzietna, otrzymala rozwód w rok po ślubie na ZWYŻAJĄCO przyjętym powodzie "nadzwyczajna brutalność"....

TYPICZNYM jest fakt, że p. Anna L. niema dzieci....

AUTORATYCZNE urzędy zgadzają się, że dzieci jak K W I T N Ą w szczęśliwej rodzinie. TAK mogą być haniebnie NARAŻENI gdy rodzina zostanie rozbitą rozwodem....

Wszystko to prawda, lecz tym bardziej należało to napisać PO POLSKU! Niestety, w redaktorskim kałamarzu (i głowie) p. Rybińskiego KWITNĄ nie tylko rozwody i DZIECI, lecz o wiele częściej KWITNIE tam TYPOWA (a nie TYPICZNA) żądza znęcania się nad AUTORYTETEM polskiej ortografii i gramatyki.

KWITNIE u niego także brak logiki. Bowiem raz za powód rozwodów uważa brak dzieci, drugim razem "emocjonalną NIENADAJNOŚĆ," a w końcu pisze:

I słynny ANALIST rozwodów prof. Paweł Popenoe z Los Angeles otwarcie wyraża się: W KORZENIACH każdego rozbitego małżeństwa jest zawsze fundamentalne ZADANIE to tylko PŁCIOWA NIESTAŁOŚĆ.

Nie wiemy, czemu p. Rybiński tak niemoralnie reklamuje "płciową niestałość" jako "fundamentalne zadanie," ani jak sprawy stoją z jego osobistą "emocjonalną nienadajnością," czy "nadajnością" w tej dziedzinie. Natomiast wiemy, że w w dziedzinie poezji cechuje go maksymalna "nienadajność," bowiem zrobił on żałosną parodię z polskiego Hymnu Narodowego, którego tekst chciał poprawić! Druga zwrotka Hymnu, zaczynająca się od słów "Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę" tak oto rozpaczliwie wygląda w "poprawionej" wersji p. Rybińskiego:

Przejdziem góry, PRZEPNIEM
wody
I przepłyniemy oceany
Tam połączym się z narodem
wraz zerwiem z Polski swej
kajdany.

A nam HELA, WESTERPLATA
Bohaterstwem przykład DALI,
Że i śmierć i kaźnia kata
Nam Ojczyzny nie WYRWALI.

Dla odprężenia nerwów Czytelników po tak świętokradzkim zamachu na nasz piękny Hymn, przedstawiamy z kolei próbkę lirycznej poezji wieszcza Rybińskiego. Oto jest jego "poemat" p. t. ŚLUBUJĄCY:

A dziewczyna
Jak malina,
A chłopczyna

(Dokończenie na str. 12-ej) .

OŚLA ŁĄCZKA

(Dokończenie ze str. 11-ej)

Starowina.
Ona zgrabna jak CHOINA
I tak miła jak malina,
On na kiju się UGINA,
A PRZYJEMNY jak TROCINA.
I ślub daje im książyna,
Temi słowy GO zaczyna:
Jego jesteś ty jedyna,
A on TWOJA MĘŻOWINA.
I niech będzie tego wina,
Kończy zacny KAPŁANINA,
Jeśli KOGOŚ paplanina
To małżeństwo POROŚCINA,
A gdy znajdzie się przyczyna,
Że być MUSI już nowina,
Niech WTENCZAS będzie jej godzina,
W której ją SCHWYCI ta rodzina,
Taką wesołą jak MAJOWINA,
Tak akuratną jak maszyna
Taką czystą jak ŁZAWINA,
A tak słodką jak MIODOWINA,
I tak niewinną jak dziecina
I tak zabawną jak GOŚCINA
A inna niech się zaczyna
Gdy już ten chłopczyk i dziewczyna
Zostaną ŻONA, MĘŻOWINA.
Napisał: Leonard Rybiński.

Każdy przyzna, że "poemat" ten już w 10-tym wierszu traci ostatnie resztki SENSU. Jego brak stara się mistrz Rybiński wynagrodzić swoim czytelnikom bogactwem rymów na "INA" i "YNA." Bogactwo to jest istotnie ogromne, lecz znamy jeszcze inne podobne rymy, jak n. p.: cielęcina, baranina, gęsina, Lucyna, wazelina, jodyna, nikotyna, słonina, łysina z Rypina, wypina, takiego syna, itp. Gdyby któryś z wieszczów uwiecznianych na OŚLEJ ŁĄCZCE zechciał z tych rymów skorzystać, mógłby swój utwór zakończyć takim oto ujmującym czytelników dwuwierszem:

Różne nonsensy człek pisać zaczyna
kiedy mu NA MÓZG uderza URYNA!

Kiedyindziej omówimy w tym dziale inne płody ducha p. L. Rybińskiego. Dziś pragniemy dorzucić tylko jeden szczególik z dziedziny życia towarzyskiego: mistrz Rybiński bywa "na salonach" prywatnych p, konsula S. STRAKACZA, to fakt! Natomiast nie udało się nam stwierdzić na razie, który z tych dwóch wybitnych mężów wywiera wpływ na drugiego, vel bywa jego natchnieniem; czy jest tak czy owak, należy p. Strakaczowi pogratulować, co nin. czynimy niezwłocznie.

Nazbieraliśmy znów sporo kwiatków" stylu owego reportera z prowincji, który już kilka razy gościł na naszej OŚLEJ ŁĄCZCE; przedstawimy je niebawem w komplecie, z którego dziś uszczknęliśmy tylko 3 takie kwiatuszki:

...WDOWCY I WDÓWKI żyjący na mocy OBOPÓLNEJ ZGODY W SEPARACJI uważani są za samotnych.

Owszem wdowców i wdówki uważa się za "samotnych," choćby nie mieszkali samotnie. Można zgodzić się także na to, że na przykład każda wdówka "żyje w separacji" z swoim NIEBOSZCZYKIEM mężem. Czy jednak dzieje się to "na mocy OBOPÓLNEJ zgody"? Czy nieboszczyk wyraża swą zgodę za pośrednictwem 'pukających' stolików? — Tych, zaiste najciekawszych szczegółów reporter nie wyjawił, niestety. Zato w innej notatce pomylił sobie pocieszmie LUDNOŚĆ z LUDZKOŚCIĄ i tak zachęca "ludzkość" do ofiarności:

....Dawajcie datki, gdziekolwiek ZASTĄPIĄ kolektorzy i kolektorki.

Rozumiemy, że niejedna szanowna zamężna kolektorka może "zastąpić," vel zajść w ciążę. Pomawianie jednak o to samo zacnych kolektorów, uważamy za lekką przesadę. Ale gdyby ów reporter "zastąpił," dalibyśmy mu hojny datek.

Żołnierz Guido P... napisał do narzeczonej list zawierający 56 stron. Gdy ona otrzymała ów 56 STRON dokument, WZIĘŁO JĄ 4 godziny do przeczytania.

Choć na ogół nie ulegamy morskiej chorobie, raz, podczas sztormu trwającego 5 dni i nocy, wreszcie nas "WZIĘŁO" i za przykładem innych pasażerów także "jechaliśmy do Rygi." Ale jak można tak brzydko chorować skutkiem czytania listu od narzeczonego!

"Robotnik Polski," zamieszczając na wiosnę spis odczytów, obwieścił czytelnikom, że odczyt p. t. "Polska literatura polityczna" wygłosi:

...dr. Wojciech DZIERŻYKIJ Morawski,..

a myśmy sądzili zawsze, że przydomek rodu Morawskich brzmi DZIERŻYKRAJ!

"Kuryer Polski" jedno z swoich większych ogłoszeń tak oto "ślicznie" zatytułował:

UPRZĄTAJĄCA Sprzedaż Obecnie w Pełnym Biegu!

Mówiono nam, że jeden z tamt. redaktorów bywa często " w pełnym biegu" DO BARÓW itp. knajp. Czy może z tego jego sanacyjna mózgownica jest tak chaotyczna i NIE "UPRZĄTNIĘTA"?

SALTO MORTALE DRA BIELECKIEGO

Pogniewało się na mnie Rodaków prawie półtorej kopy, kiedy zacząłem w 'Osie' i w 'Przewodniku Katolickim' krytykować działalność dra. Tadeusza Bieleckiego.

Niektórzy jego wielbiciele usiłowali mnie dlań pozyskać m. i. takim argumentem, że nie ma większego wroga sanacji, niż Bielecki. Ale jakże mogłem w to uwierzyć, skoro dra. Bieleckiego BRONIŁA WŁAŚNIE PRASA SANACYJNA ,a już najgoręcej czynił to sam p. Matuszewski!

Inny WIELBICIELAK (z Woodstock w Kanadzie) w sposób kolidujący z prawem agituje od roku przeciw 'Osie'. Czemu? Ano, tytułem REPRESYJ za moją krytykę dra. Bieleckiego, który — zdaniem tego narwanego fanatyka z Woodstock — jest "najlpeszym synem Ojczyzny," gdyż walczy na śmierć i życie z "najstraszliwszymi" wrogami ludzkości; tymi zaś, zdaniem fanatyka, są SOCJALIŚCI, ŻYDZI i MASONI.

Ha, może dr. Bielecki z "powyższymi" DAWNIEJ walczył rzeczywiście, lecz z pewnością bardziej zaciekle walczy zawsze o władzę, o POSADĘ MINISTRA DLA SIEBIE. Potwierdził zaś to moje stare domniemanie FAKT następujący:

Gdy na przedwiośniu r. 1943 t. zw. "opozycja londyńska" łudziła się błogo, że Rząd gen. Sikorskiego poda się do dymisji na skutek jednoczesnej przeciw niemu akcji Sowietów i sanacji i wojskowych czytelników "Walki" i Doboszyńskiego i gen. Sosnkowskiego, . . . dr. Bielecki UŁOŻYŁ LISTĘ członków "nowego rządu polskiego". Jego szefem, t. j. premierem miał być gen. Sosnkowski, (SANATOR) wice-permierem dr. Bielecki, (WIADOMO KTO!) ministrem przemysłu i handlu Pragier (ŻYD), min. opieki społecznej Ciołkosz (SOCJALISTA), min. spraw zagran. Zaleski (MASON). Sanatorzy mieliby objąć wszystkie inne teki, prócz dwóch; jednej zarezerwowanej dla bieleczyka Folkierskiego, drugiej znów dla MASONA, bo wymienieni (do wyboru?) pp. Filipowicz, Tomaszewski i Nagórski uchodzą za członków masonerii!

'Osy' nic nie "udławi". Ani polityczne SALTO MORTALE dra. Bieleckiego w tej jego liście ministów, ani też praktyki masonów. Z ciekawością właściwą dziennikarzom, pogapiłbym się kiedy chętnie na cudaczne obrządki masońskie, które Żeromski tak barwnie opisał w "Popiołach". Ale tak ortodoksyjny hurra-narodowiec, jak dr. Bielecki powinien chyba unikać spotkań z masonami, socjalistami i izraelitami bardziej, niż diabeł święconej wody unika! Tymczasem on (t. j. Bielecki, nie diabeł!) spółki i SOJUSZE Z NIMI ZAWIERA, byle dorwać się do władzy.

Są to rzeczy OGÓLNIE ZNANE w Anglii, lecz mogę przytoczyć fakt znany również TUTAJ i fakt bardzo świeży, a z największą radością cytowany przez prasę sacyjną: Zaledwie dotarła do Londynu smutna wieść o tragicznym zgonie śp. Premiera Sikorskiego, dr. Bielecki jął zabiegać o audiencję u Prezydenta R. P. Raczkiewicza. Po co? Po to, ABY ZNOWU WYSUNĄĆ KANDYDATURĘ gen. SOSNKOWSKIEGO NA NOWEGO PREMIERA POLSKI!!!

Gen. Sosnkowski jest starym, doświadczonym żołnierzem, we wrześniu 1939 walczył i dowodził lepiej, niż którykolwiek inny spośród piłsudczyków, toteż ma dobre kwalifikacje na WODZA ARMII, lecz TYLKO na wodza! Natomiast byłby NIE do zniesienia i dla większości Polaków i dla sprzymierzonych z Polską mocarstw na ŻADNYM stanowisku POLITYCZNYM, a cóż dopiero na stanowisku najwyższym, PREMIERA! Poza tym, jak wynika z listów p. Floyara Rajchmana, "opozycja" sanacyjna uważa gen. Sosnkowskiego za GŁOWĘ swego obozu.

Wszystko to dr. Bielecki zna i wie równie dobrze, jak ja, a może i dokładniej, pomimo to jednak dr. Bielecki PONOWNIE wysunął kandydaturę gen. Sosnkowskiego NIE na Wodza Armii, lecz na PREMIERA!

No i co powiecie na to wszystko, wy, tutejsi wielbiciele dr. Bieleckiego i wyznawcy jego dawnej ideologii, która W PRAKTYCE takie koziołki wyczynia? Czy ZNOWU wsunięcie głowy w piasek, jak strusie, by "nie widzieć i nie wiedzieć" ,czy może NARESZCIE łuski opadną wam z oczu i zobaczycie dra. Bieleckiego TAKIM, JAKIM ON JEST RZECZYWIŚCIE i jakim widzi go od dawna niżej podpisany

Dr. A. St. Marczyński.

LEPSZE NAZWY DLA NASZYCH GAZET

Czytaliśmy niedawno w "Nowym Świecie", że "Przewodnik Katolicki", nie jest ani przewodnikiem, ani katolickim.

Ba, lecz "Nowy Świat" też nie jest ani nowy, ani nie reprezentuje świata, lecz tylko maleńki światek eks importerów świniny w puszkach i sanacyjnej legendy w innym "opakowaniu".

Nazwa czasopisma często kłóci się z jego treścią. Ot n. p. najwięcej po gazetach państw 'Osi' ŁGARSTW drukuje "Prawda", dziennik wychodzący w Moskwie.

Podobne sprzeczności, czy choćby nieścisłości spotykamy w tut. prasie polskiej, której poszczególne pisma powinny przybrać takie oto, bardziej rzeczywistości odpowiadające nazwy:

CODZIENNA PRZYPRAWA
(zamiast "Dziennik Związkowy")

DZWONEK ZAKONNY
(zam. "Dziennik Chicagowski")

ŻAŁOŚCI GAWROŃSKIE
(zam. "Wiadomości Codzienne")

OJ, NIE DLA WSZYSTKICH!
zam. ("Dziennik dla Wszystkich")

STARY GRAT
(zamiast "Nowy Świat")

BIADOLINY DEWOCKIE
(zamiast "Nowiny Polskie")

KUPER SANACYJNY
(zamiast "Kuryer Polski")

ŁASKOTNIK ANTY-SANACYJNY
(zamiast "Przewodnik Katol.")

(Dokończenie na str. 16.)

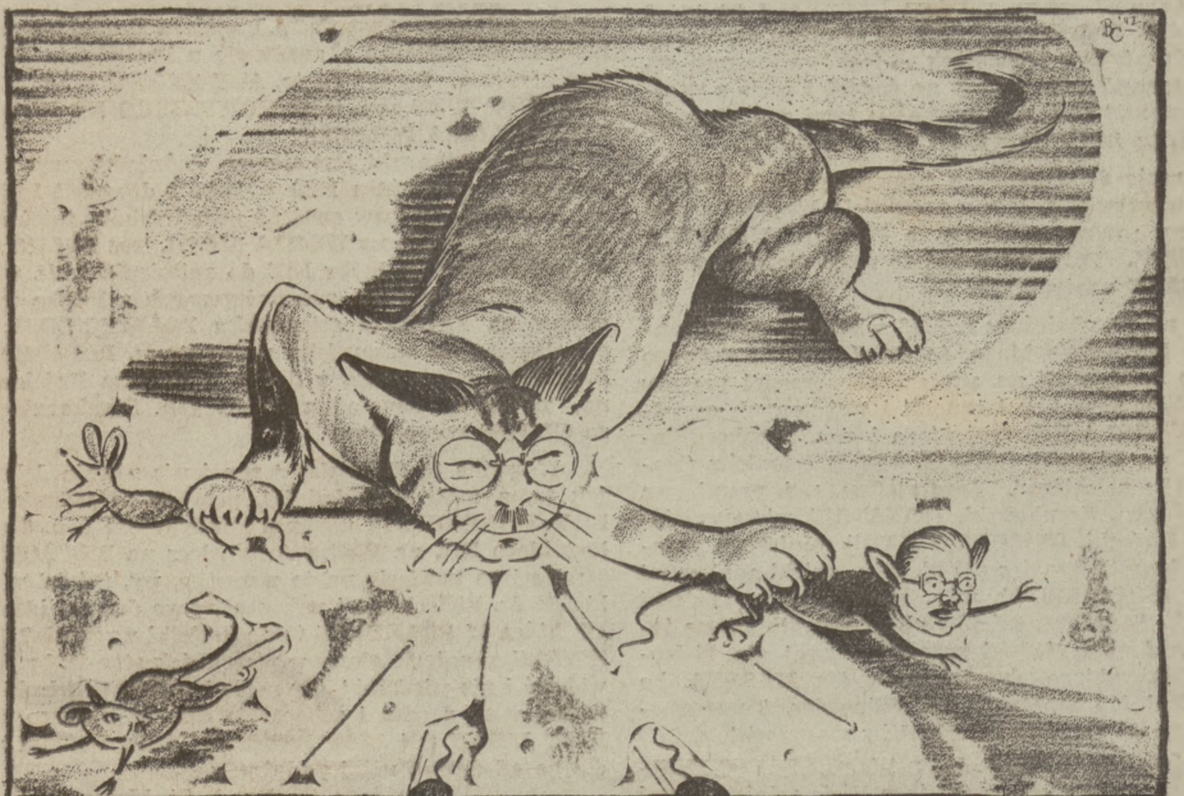
LE ROI EST MORT, VIVE LE ROI!

Rząd ś. p. gen. Władysława Sikorskiego przestał istnieć. jego miejsce zajął nowy Rząd R.P., na czele którego stoi Premier Stanisław Mikołajczyk.

W dawnych czasach ,kiedy państwem rządził król mówiło się, — jeśli następowała zmiana władcy — że "LE ROI EST MORT, VIVE LE ROI!" Znaczy to DOSŁOWNIE: "król umarł, niech żyje król!,' a PRZENOŚNIE odpowiada to polskiemu przysłowiu: "Nowe sitko na kołek, stare pod ławę."

Stare sitko, pardon!, stary rząd kłuła 'Osa' niekiedy, zwłaszcza wówczas, gdy patrzał on przez palce na politykę personalną hr. E. Raczyńskiego, który masowo zapiłsudczył podległe mu placówki M. S. Z. Na ogół jednak rząd ś. p. gen. Sikorskiego już przez samo porównanie z poprzednimi rządami sanacyjnych dyletantów i malwersantów był tak bardzo sympatyczny i zasługujący na szacunek, że 'Osa,' choć jest pismem SATYRYCZNYM, dokuczała mu właściwie rzadko. O wiele częściej broniła go przed oszczerczymi napaściami jego wrogów zewnętrzynych i wewnętrzynch.

Również łagodne były karykatury, którymi 'OSA' na wesoło "uwieczniła" poszczególnych członków poprzedniego rządu, a spośród których kilka zamieszczamy w nin. numerze ponownie, na życzenie jednej z grup naszych Czytelników. Oto pierwsza z tych karykatur...



Powyższa karykatura ukazała się w 'Osie' już w marcu 1942, czyli jej treść pokaźnie wyprzedziła stan faktyczny.

Czytelnicy inteligentni odgadną w lot, vel już odgadnęli, co przedstawia ten obrazek. Pozostałym Czytelnikom wyjaśniamy uprzejmie, że jest to karykatura Prof. Stanisława Kota, cieszącego się opinią najenergiczniejszego pogromcy tych różnych "szczurów i myszy," które długo tuczyły się bezkarnie w "spiżarni" nieszczęsnej Polski i chciałyby na jej koszt żerować nadal

Objaśnieniem karykatury był wiersz p. t. "CUDNY SEN O KOCIE," z którego kilka zwrotek przytaczamy poniżej:

Nie dziwne tedy, że wyszły z dziury
wkrótce po myszach — na żer
PUBLICYSTYCZNE sanacji szczury,
cuchnące, jak zgniły ser.

Analizując swe spostrzeżenia
i smutny rzeczy stan ten,
wreszcie zdrzemnąłem się ze znużenia
i taki prześniłem sen:

Ludu pszenicę niszczyły szczury
gdzieś blisko, jakby o płot,
razem z myszami; wtem skoczył z góry
na ich łby potężny KOT!

Trudno opisać wrzawę gryzoni
i wręcz obłędny ich strach,
gdy KOT wzdłuż płotu żwawo je gonił,
aż je zapędził na dach.

Tam do kominów wprost się rzucały,
woląc uwędzić się w mig,
niż by je dopadł ów KOT wspaniały,
pogromca sanacji KLIK.

(Ciąg dalszy na str. 15)

LE ROI EST MORT, VIVE LE ROI!

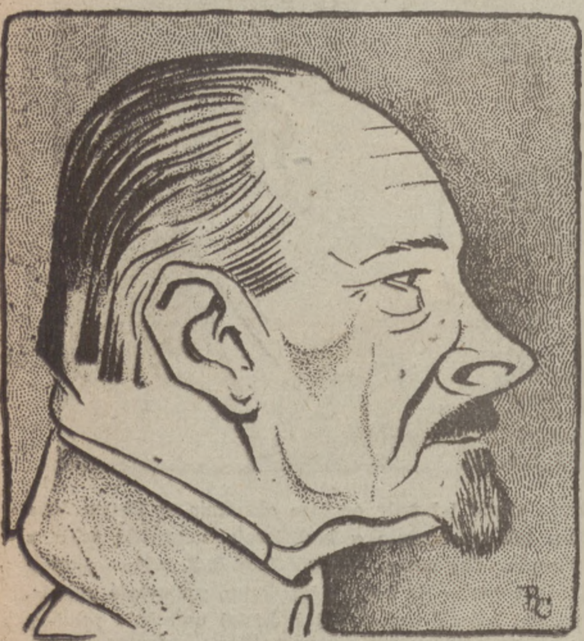
(Ciąg dalszy ze strony 14)

Tu mnie zbudzono, lecz odtąd marzę,
by ów przecudny mój sen
stał się PROROCZYM, bo szczury wraże
poskromi KOT TYLKO TEN!

Wszelkie przepowiednie 'OSY' SPEŁNIAJĄ SIĘ na ogół, tylko powoli; niekiedy za powoli, no, lecz "niech żywi nie tracą nadzieji."

Innych członków rządu ś. p. gen. Sikorskiego przedstawiła 'OSA' w obszernym swym poemacie p. t. WIZYTY MINISTRÓW. Poemat ten był jakby autobiografią "zawsze lojalnego" urzędnika jednej z tut. placówek, której sanacyjny personel starał się przystosować swoje obyczaje, wypowiedzi, przekonania, poglądy, ba, nawet strój, do rzekomych upodobań każdego z dostojnych gości.

GEN. JÓZEF HALLER



Tak więc, kiedy miał przyjechać gen. J. Haller, znany z swej POBOŻNOŚCI....

...jęliśmy na pamięć kuć różne pacierze:
"Ojcze nasz i "Zdrowaś" i z Piłatem "Wierzę,"
a wieczór, obsiadłszy piece, lub kominki
śpiewaliśmy z szefem te długie "Godzinki":
"Mężna Białogłowo, Judyt wojująca,
"Abizaj prawego Dawida grzejąca",
co woźny nasz głuchy falsetem zamącał:
"Bij zabij Dawida, starego zająca."

Wicepremiera Mikołajczyka, jako przywódcę Stronnictwa Ludowego chciał szef tej placówki powitać W SUKMANIE, z kosą w dłoni, gwarą chłopską:

"Niek bendzie pochwalon. Witojcie nam, Piaście
i w nasom chałupe kiejby w swoją właźcie,
boć jedna krew nasa, cysta kiej ta kosa,
boć wszyćko my dziecka pra-ojca Witosa."

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK
Premier obecnego Rządu R. P.



Nagle piękne to przemówienie przerwała dyplomacie tragikomiczna katastrofa, którą nasi Czytelnicy z pewnością pamiętają z 27-go numeru 'OSY.'

(UWAGA: Wszystkie te obrazki są KARYKATURAMI, a nie fotografiami, broń Boże!)

(Dokończenie na str. 16.)

ŻYWOTNA WDOWA

Przed sądem staje w charakterze świadka Pelagia Kubrak. Sędzia zapytuje:

"Panna, czy mężatka?"

"Wdowa od ośmiu lat, proszę wysokiego sądu."

"Ma pani dzieci?"

"Czworo, wysoki trybunale."

"W jakim wieku?"

"Najstarsza, Kasia ma sześć lat, Michaś pięć, Jadzia trzy, Stefek ma rok, a . . . "

"Jak to!" przerywa jej zdziwiony sędzia. "Przecież mąż pani od ośmiu lat nie żyje!"

"Ale JA żyję!"

ARYSTOKRACJA

Słyszałem, że pochodzi pan z jednego z najstarszych rodów w Polsce, panie hrabio."

"Och, nie tylko w Polsce, drogi redaktorze, ale w ogóle wszędzie. Według starej legendy, jeden z moich przodków przyglądał się z balkonu swojego pałacu . . . stworzeniu świata!"

SPOSÓB NA BLIŹNIAKI

"Jak pan odróżnia swoich synków ,którzy przecież są tak szalenie podobni do siebie?"

"Odróżniam ich w bardzo prosty sposób ,bo każę im liczyć od jeden, dwa, trzy w górę. Feluś umie tak liczyć do 816, a Staś tylko do 705."

ZOOLOGIA

"Co to jest świnia?"

"Świnia, panie profesorze, jest to dzik, który w obcowaniu z ludźmi stał się świnią".

LE ROI EST MORT, VIVE LE ROI!

(Dokończenie ze str. 15.)

Na przyjazd ministra Stańczyka, socjalisty, ten sam chytry omata przefascnował się szybko na proletariusza i taką dlań kę sobie przygotował:

Witaj, Towarzyszu i Ministrze tudzież!,
stoją przed Tobą spracowane ludzie,
którym z żył krew i pot wyssysa pomału
drań-BURŻUJ przeklęty, władca KAPITAŁU,



JAN STAŃCZYK

co nogi se moczy w szampanie no a tu
my z głodu zdychamy, my z proletariatu,
my śląskie pierony, ofiary WYZYSKU
przez ustrój społeczny wciąż prane po pysku...

Ale pech stale prześladujący tę placówkę doszedł do zenitu przy wizycie hr. Raczyńskiego, bo urzędnik-sanator, nie wiedząc że hrabia jest piłsudczykiem, zaczął przed nim — dla kariery — wygadywać na piłsudczyków okropnie. Na to hrabia:

"Teek, tek," rzekł z angielska; "może mi pan poda
skarpetki i... swoje nazwisko." Podałem;
"no, teraz podwyżka i awans," myślałem...
Do diabla!, chybiłem, jak można najgorzej!...

EDWARD RACZYŃSKI



Zabawne skutki tej gafy opisano obszernie w 29-tym Nrze 'OSY,' która tak oto wesoło a bezboleśnie żartowała sobie z TAMTEGO rządu. Czy nowy, OBECNY Rząd R. P. także dostarczy nam niekiedy tematów do satyr i karykatur, przyszłość pokaże.

Na wszelki jednak wypadek już dzisiaj uprzejmie prosimy NOWYCH pp. Ministrów i Wiceministrów o ich FOTOGRAFIE, z których zrobimy urocze KARYKATURY na zapas.

LEPSZE NAZWY DLA NASZYCH GAZET

(Dokończenie ze str. 13.)

CZERWONY BARTOSZ
(zamiast "Gwiazda Polarna")
SOS BZDUROWY
(zamiast "Głos Ludowy")
CZKAWKA ŁUKASZKIEWICZA
(zamiast "Ameryka-Echo")
ICIEKCZANIN
(zamiast "Pittsburczanin")
STARA BEOCJA
(zamiast "Nowa Szkocja")
KRZYK WOŁOWSKIEJ
(zamiast "Głos Polek")
BOGOBOJNIK
(zamiast "Naród Poski")
BAS ENDECKI
(zamiast "Czas" Brooklyński")
SUCHOTNIK ZGRYŻLIWY
(zamiast "Robotnik Polski")
FABRYKA ANTYSEMITYZMU
(zamiast "Nasza Trybuna")
DOJNIK USYPIAJĄCY
(zamiast "Tygodnik Polski")
GŁOSIK BURŻUJA
(zamiast "Głos Narodu")
HARMONIA SOWIECKA
("Kronika Tyg." — ta z Kanady)
SPIS PROFESJONALISTÓW
("Kronika" — ta z Newarku.)
NOWOŚCI MEBLOWE
(zamiast "Nowiny Passaickie")
CO MIESIĄC NOWY REDAKTOR
(zamiast "Jednośc-Polonia")
TUZIN BIELAWSKICH
(zamiast "Przyjaciel Wolności")
KOMUNISTA NA RATY
(zamiast "Nasz Świat")
NIE STRASZ!
(zamiast "Straż")
BEZ KNOTA
(zamiast "Patryota")
KARAWAN
(zamiast "Weteran")
KOSA
(zamiast "Osa")

Wymieniamy tu tylko część czasopism, które z wdzięczności za to wyróżnienie z pewnością szybko zmieną swe nazwy według naszych życzliwych rad, lub podobnie.